



*Paryski nie-co-dziennik*

## Wieczne wakacje

Mijamy, minie-my... Truizm, który bywa tabu. Lęk przed śmiercią jest oznaką złego życia; szczęśliwy nie lęka się śmierci, to światło życia, notował Ludwig Wittgenstein, ona nadaje powab i sens życiu, pozwala docenić jego wartość, zakosztować pełni. Życie to zaproszenie do śmierci. Dzień zmarłych sprzyja zadumie nad śmiercią – bliskich, własną, obcych, bezimiennych. Kontynuujemy ten pochód. Jedni go skończyli, inni jeszcze nie zaczęli. Jedni już powrócili tam, skąd przyszli, inni jeszcze wędrują, nim wrócą do naturalnego biegu rozpraszania się materii, w tym naszego ciała i jego form, czyli duszy, jak chciał od dawna bezcielesny Arystoteles.

paryskiej bohemy, do którego pasował średniowieczny passus anonimowego autora: *Zostawiam wrzask żabom, złość krukom, próżność próżniakom i bez lęku i żalu zmierzam tam, gdzie trafią wszyscy.*

O Pawle Jocz przypomniałem sobie w podparyskim *Maisons-Laffitte*, patrząc na maskę pośmiertną Jerzego Giedroycia, którą on wykonał. Wisi w domu kultury, gdzie odbywało się coroczne spotkanie wspominkowe w kolejną, 22. rocznicę śmierci Redaktora. Druga maska jest u prezydenta, trzecia w Ukrainie. Giedroyc nie życzył sobie sprowadzenia swojego ciała do kraju. Został pochowany na małym cmentarzu miasteczka *Le Mesnil-le-Roi*. Nie życzył sobie też żadnych przemówień nad grobem, żadnych żałobnych uroczystości prócz katolickiej mszy i prawosławnego nabożeństwa panichi-

tylko otrzymać jej fawory przelotne. Trzeba cieszyć się życiem, póki czas... Inny poeta, zmarły 10 lat temu Maciej Niemiec, laureat Nagrody Kościelskich, również opowiadał o miłości do Paryża jak do kobiety, która z kolei ma sekretną truciznę w żyłach. Wspominał swojego wydawcę, co się powiesił na drzewie koło Bastylli, mówił o paryskich latarniach, na których dużo ludzi zawisło. I Maciej tak zrobił. Przeżył 58 lat, z czego 25 w Paryżu. Został pochowany w kolumbarium cmentarza Père-Lachaise.

Samobójstwo. Cały kosmos chce popełnić samobójstwo, to znaczy wycofać się z istnienia w nicość; ale nie może, bo został skazany, aby istnieć (Sartre). To, że można się zabić, pozwala żyć (Cioran). Gdzie spojrzysz, kres. Widzisz gałąź bezlistną w słońcu? Zwisa z niej wolność. Widzisz swoją szyję, gardło, serce? To miejsca, jak każda żyła w twoim ciele – ucieczki z niewoli życia (Seneka). Tą drogą poszło wielu: malarz Jules Pascin, król życia i utracjusz, Dalida, uwielbiana królowa music-hallu o urodzie antycznej piękności, Gilles Deleuze, jeden z ostatnich wielkich filozofów, który wyskoczył z okna swojego paryskiego apartamentu, czy premier Pierre Bérégovoy, który zastrzelił się z broni swojego ochroniarza. A niedawno Jean-Luc Godard, emblematyczna postać kina Nowej Fali, dokonując „samobójstwa wspomaganego” w Szwajcarii.

Nikt nie jest niczym więcej, jak kolejną śmiercią. Im bardziej absolutyzujemy życie, tym większy strach przed śmiercią, która przychodzi tylko raz, choć jest obecna codziennie. Codziennie wdychamy jej cząstki, wymieniając z otoczeniem materiał naszego ciała, „atom za atomem, komórkę za komórką”. W naszych genach są ślady nieskończonej ilości innych ludzi, zwierząt, roślin; a i nasza psychika to przygodny produkt zbiorowości milionów istot, które żyły przed nami. Tylko pewien zarozumiały fantom, zwany JA, buntuje się przeciwko temu, daremnie.

A zatem być czy nie być? Zdecydowanie być! Francuski filozof Jacques Derrida, mistrz sztuki umierania, napisał do uczestników „spektaklu” własnego pogrzebu: *Uśmiechnijcie się! Wybierajcie zawsze życie, ale miłując to, co ponad nim.* Wszyscy wiemy, skąd i dokąd zmierzamy, bo już tam byliśmy, zanim jakimś cudotrafem z prochu świata nieorganicznego powstaliśmy, by w taki sam proch się obrócić. Wdech, wydech... Żyjmy szczęśliwie – aż do śmierci. Nie ma przecież różnicy między życiem a śmiercią, przekonywał Tales. To dlaczego nie umierasz? – pytano. Właśnie dlatego.

**LESZEK TURKIEWICZ**  
turkiewicz@free.fr



Maska pośmiertna Jerzego Giedroycia

Fot. Magdalena Dobiecka

Georges Bataille – francuski pisarz zmarły 60 lat temu – pisał, że śmierć to żaden zimny szkielet, a bachantka – młoda, pijana i piękna, że trzeba zbliżyć się do niej na tyle, by móc nią oddychać jak tchnieniem ukochanej istoty. Poznałem takiego atletę życia, co stanął w takie miłosno-tragiczne zawody ze śmiercią. Paweł Jocz, rzeźbiarz, od 1967 roku mieszkał w Paryżu. Ze śmiercią walczył latami, żyjąc w jej mocnym uścisku. W końcu uległ, ale był dla niej przeciwnikiem wymagającym, wręcz zuchwałym. Ostatecznie, kto nie ulega tej czarnej damie, nie wpada w jej bezdenną otchłań, od której dzieli nas rzecz najkruchsza na świecie – życie, krótki postój w podróży. Paweł próbował w rzeźbiarskiej materii odciskać tęsknotę za czymś trwałszym, zaklinając w brzoje dramatyzm ludzkiego losu. Był jednym z ostatnich artystów

dy dziesięć dni później. Żegnało go bicie dzwonu i milczenie ludzi, cisza, skupienie, powaga. Milczenie robiło większe wrażenie od najwznioślejszych nawet przemówień, których nie było. Pochowano go obok grobu Józefa Czapskiego. Obok są też groby Zofii i Pawła Hertzów, a od sierpnia tego roku Wojciecha Sikory, który zabezpieczał dziedzictwo paryskiej Kultury, kierując w latach 2010 – 2019 Stowarzyszeniem Instytut Literacki Kultura.

W maju tego roku zmarł również Ludwig Lewin, pisarz, poeta, korespondent PAP i BBC. Smakosz, gawędziarz. Zamieszkał w Paryżu w tym samym roku co Paweł Jocz. – *Miłość do Paryża ma coś z miłości do pięknej ladacznicy, opowiadał czytelnikom „nie-co-dziennika”, ladacznicy wspaniałej, o której się wie, że człowiek i tak jej nie interesuje, a mimo to ootów jest sprzedać własna matkę. żebv*